Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 12. Kraków, Wtorek dnia 16 Stycznia 1900. Rok VIII.

W SPRAWIE SZKOŁY na KRESACH.

Otrzymujemy następujące pismo, które chętnie zamieszczamy w dosłownem brzmieniu:

Cieszyn 13 stycznia.

Zaelektryzowani telefonicznem doniesieniem jednego z dzienników o mającym się pojawić artykule *Ruchu katolickiego*, w sprawie naszego gimnazjum, oczekiwaliśmy z prawdziwą niecierpliwością popołudniowej poczty. Artykuł przeczytaliśmy i trudno odpowiedzieć, jakie uczucia ogarnęły serce, jaka boleść ścisnęła za gardło. Była to mieszanina boleści, jakiegoś kurczliwego odruchu i nieprzezwyciężonego obrzydzenia. Gimnazjum kresowe, którego dolę i niedolę odczuwamy jak matka losy dziecięcia, gimnazjum, które, wysiłkiem utrzymywane, było chlubą solidarności narodowej, w tym wypadku prawdziwie niezwykłej, gimnazjum, które cieszyło się dotąd jak najlepszą opinją, a nad którem w ostatnim czasie zabłysła, jak jutrzenka, obiecana subwencja rządowa; gimnazjum to w jednej chwili, w opinji *Ruchu kat.* staje się jaskinią łotrów, gnijącą rybą, cuchnącą od głowy do ogona. Wstręt nieprzeparty ogarnął serce na wezwanie niepowołanego człowieka, który odzywa się do opinji publicznej i żąda uspokojenia... Ustępuje dyrektor. Na całym świecie zdarza się, że ustępują dyrektorowie, a zwłaszcza, jeśli są to starzy pedagogowie, którzy przebyli przepisany czas 30-letniej służby. Korespondent winowajców dopatruje się w zarządzie „Macierzy" i w gronie nauczycielskiem.

Jak niegodną jest ta insynuacja, mógłby powiedzieć sam p. dyrektor Parylak, który ani się spodziewał tak niedźwiedziej przysługi polskiego pisma za swą pracę kresową. Donosi się dalej, że w zarządzie Macierzy toleruje się rozmyślnie i ukrywa nadużycia, że administruje się niewłaściwie samymi funduszami Macierzy. Mój Boże! Cóż pomyśleć sobie może stary poseł ludu śląskiego, a prezes Macierzy, ks. Świeży, cóż pomyśleć sobie może znany z niezwykłych swoich przymiotów, sekretarz Macierzy ks. Londzin. Kapłani katoliccy i szczerzy pracownicy ludowi piętnowani są za swe zaparcia i wierność mianem „nieuczciwych". Grono nauczycielskie — tak pisze korespondent — nie przynosi zaszczytu ani polskiemu imieniowi, ani zawodowi swemu, sprawę zaś naukowego poziomu gimnazjum obniża tak, że dyrektor „lęka się o smutne następstwa".

Inspektor rządowy przybywa na inspekcję (ostatni raz był u nas p. Bartelmus w drugiej połowie października b. r. szk.), wyraża dla grona uznanie, a z ust jego padają takie słowa, jak: *ausgezeichnet*, *höchst befriedigend*, a w jednym tylko wypadku *genügend*; słowa te padły na wspólnej konferencji po odbytej inspekcji i zapisane zostały, według stenograficznego protokołu; inspektor mówi z zupełnem uznaniem o całej pracy nauczycieli, o postępach i wyglądzie uczniów. Lecz to wszystko nie ma znaczenia. Młodzi nauczyciele, którzy w bardzo krótkim przeciągu czasu złożyli egzaminy rządowe, snać wiernie pracowali na uniwersytecie i umieli już wtedy dobrze pojmować swe obowiązki, ci nauczyciele nazwani są nieukami. Nauczyciele ci, którzy na każdym kroku niosą z sobą polskość i stoją kością w gardle niemieckim działaczom za lojalną i sumienną pracę, ci, według *Ruchu*, wstyd przynoszą polskiemu imieniowi.

I w jakiż sposób na takie inkryminacje mogą się bronić biedni nauczyciele, którzy, wszyscy egzaminowani, mogliby wcale wygodnie spożywać chleb rządowy w IX. klasie rangi, a oni weszli w stosunki ciężkie i nieułożone, trawią na kresach młode siły i pracują z uznaniem niemieckiej władzy szkolnej — i za to spotyka ich miano nieuków i złoczyńców. Takie ciężkie chwile przechodziło już gimnazjum i wszystko wzięło dobry obrót. Dziś, kiedy stosunki regulują się coraz bardziej, a byt gimnazjum nie podlega najmniejszej wątpliwości w opinji ludzi pracy i dobrej woli, dziś korespondent chce wszcząć zamieszanie i narazić gimnazjum na nową próbę.

Zdumiewające są jego tendencje, bo nawet najzaciekiej przeciw nam usposobione pismo niemieckie nie odważyłoby się takiem błotem obrzucić świętą naszą instytucję. O! Jak radośnie wykrzykną Niemcy po przeczytaniu tego artykułu, jakim uśmiechem Mefista okryją się lica wszystkich tych u nas, którzy sprzeciwiali się otwarciu gimnazjum, a dzisiaj jest im ono nie na rękę. Sądzę, że głos ten pierwszy, nie będzie ostatnim w tej sprawie. Lecz należało zrobić odruch, gdy się przeczytało pokusę. I djabeł kusił na górze, a jednak nie udał się podstęp. I ten świadomy złego celu alarm przyniesie nam może niejedną szkodę, lecz nie złamie tych, którzy tu pracują i będą pracować, póki Bóg sił im udzieli. *M.*

W związku z artykułem *Ruchu katolickiego*, przeciw któremu zwraca się nadesłany list powyższy, otrzymujemy do ogłoszenia także następujące deklaracje:

„Grono nauczycieli gimnazjum polskiego w Cieszynie uprasza uprzejmie Szan Redakcję o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze następującego oświadczenia:

„Napiętnowani w numerze 8 *Ruchu katolickiego* z dnia 12 stycznia b. r. mianem ludzi „nieprzynoszących zaszczytu ani polskiemu imieniowi, ani zawodowi swemu", którzy „sprawę naukowego poziomu gimnazjum obniżają", odpieramy te słowa z głębokiem oburzeniem, bolem i goryczą. Nie mając zaś skuteczniejszego środka do obrony, powołujemy się na autentyczne słowa przełożonej naszej władzy szkolnej rządowej, stenograficznie zapisane, której delegat, radca szkolny, dyrektor p. Rudolf Bartelmus z Opawy, po ścisłej inspekcji, odbytej w dniach 16, 17 i 18 października 1899 r., na wspólnej konferencji z nauczycielami, wypowiedział następującą opinję:

„Der Vorsitzende hat die Überzeugung gewonnen, dass sämmtliche Lehrer an der Anstalt mit grossem Fleiss gewissenhaft unterrichten, dass also auch im ganzen der Erfolg ein befriedigender genannt werden kann".

„Protokół z tej konferencji został własnoręcznie przez radcę szkolnego p. Bartelmusa i całe grono nauczycielskie podpisany.

„Konstatujemy ze smutkiem, że w artykule *Ruchu kat.* tkwi wyraźna tendencja podkopania bytu gimnazjum i szkodzenia sprawie polskiej na Śląsku, a zarazem zaznaczamy, że nawet najbardziej wrogie nam niemieckie dzienniki nie odważyły się nigdy na równie oszczercze i zjadliwe insynuacje. Tem boleśniejsze są dla nas te zarzuty, że nas, Polaków, spotkały ze strony polskiego dziennika *Ruchu katolickiego.*

„Pracujemy w trudnych bardzo warunkach; po ludzku mówiąc, nie mamy zapewnionej, ani emerytury, ani lat służby, a posiadamy wszyscy bez wyjątku egzaminy rządowe, więc tem boleśniej dotyka nas tego rodzaju uznanie za naszą ofiarną pracę.

„Słowa te zapisujemy jedynie dla własnej obrony, nie zniechęceni mimo wszystko i przekonani, że nie odstraszą one innych kolegów, którzyby w przyszłości wspólnie z nami dla idei narodowej zechcieli pracować na kresach. Nie opuścimy placówki i nie spełnimy ukrytych życzeń informatora *Ruchu Katolickiego.*

W Cieszynie, d. 13 stycznia 1900.

Parylak Piotr, dyrektor gimn. polskiego.

Hubert Stanisław, Janik Michał, Kukucz Jan, ks. Londzin Józef, Tad. Pelczarski, Popiołek Franciszek, Marjan Wyrwiński, dr Jan Wytrzens.

„Oświadczam publicznie, że uwiadomiłem Wydział Macierzy szkolnej o zamiarze rezygnacji ze stanowiska dyrektora, ponieważ ukończyłem 30 lat i 9 miesięcy służby i chcę przejść w stan spoczynku, nie zaś z powodów przez *Ruch katolicki* podanych. W razie, gdyby Macierz miała trudności w wyszukaniu dyrektora, gotów jestem ewentualnie jako emeryt pozostać na swojem stanowisku, a nawet na stanowisku profesora.

Co się zaś tyczy podniesionej „rentowności" mojej posady, oświadczam, że pobieram emolumenta takie, jakie pobierają dyrektorowie gimnazjów rządowych.

W Cieszynie, dnia 13 stycznia 1900 r.

Parylak Piotr,
dyrektor gimn. polskiego".

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

12) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— Może macie jaką prośbę do mnie? Mówcie śmiele, radbym zrobić dla was coś takiego, coby wam za wieczną pamiątkę stało, żeście u mnie byli.

Chwilę trwało milczenie, wreszcie zaczęli Radkowie porozumiewać się oczami i zamieniać między sobą półsłówka. Bardzo nieśmiało wystąpił naprzód Bernarnd i rzekł:

— Możny panie, od każdego wieprza, co idzie do bicia, płacić trzeba myto... trudno... trzeba... płaci się! Wykupione sztuki włodarz rozpalonem żelazem karbuje na ogonie... Możny panie! — prosił ciszej — czyby nie dało się ich znaczyć inaczej skrós to, że przypalenie mocno psuje smak ogona, gdy go się potem warzy?...

Wojsław uśmiechnął się gorzko i odesłał Radków do domu.

Od tego czasu znaczą w Rostocku wieprze smołą nie na ogonie, ale na grzbiecie.

Płynęły tak dnie młodemu grafowi jednostajnie i szaro.

Zajmował się gorliwie sprawami swojego państwa, ale znać po nim było, że się przymusza chwilami, że pobudza go głównie do czynu wpojone głęboko od lat dziecinnych poczucie obowiązku.

Życie na zamku było bardzo surowe, żadnych przyjęć, żadnych uczt i zabaw.

Poza godzinami pracy, kiedy wymierzał sprawiedliwość lub doglądał załogi, najmilszem jego zajęciem było spacerować po długim, cienistym ogrodzie, spadającym wzdłuż góry po lewej stronie murów ku rzece. Chodził tam sam długiemi godzinami, bił się z myślami, czekając niecierpliwie na wiadomości z Wismary i na odpowiedź od księcia Meklemburskiego Albrechta, do którego stary Alsberg był pojechał w poselstwie od niego, z wieściami od siebie.

Syn starego Alsberga, Mikołaj, którego ojciec zostawił na zamku z rodziną, czuł się jeszcze wciąż osłabionym i nie spieszył się z wyjazdem z Rostocka. Zle był jednak dla Wojsława widocznie usposobiony i omijał go starannie. Próżno kilka razy graf chciał go wciągnąć do towarzystwa swego.

Dwie siostry Mikołaja, dziewki ośmnastoletnia Fryda i szesnastoletnia Gertruda, były jedynemi niewiastami prócz służebnych i starej ochmistrzyni, które mieszkały na zamku.

Fryda jakaś cicha i zamknięta w sobie, siedziała przeważnie z ochmistrzynią w swojej świetlicy, Truda wesoła i ruchliwa, biegała ciągle, złocąc poważne mury śpiewem i śmiechem.

W cienistym ogrodzie spotkali się z Wojsławem. Stała pod drzewem i trzęsła gruszki. Usłyszała nagle kroki za sobą, obejrzała się. Nie widząc jej, Wojsław ku niej podchodził. Zawstydziła się oboje.

— Ach! graf wybaczy — zaczęła.

— Co mam wybaczyć? — spytał młody rycerz.

— W waszym sadzie...

— Cały zamek zdałem na wasze rozkazy i szczęśliw jestem.

Zaśmiała się wesoło.

— Zamek na me rozkazy?... A lęk was nie ima, grafie, że kiedy nie stanie was na zamku, każę zawrzeć gronę i dziać do was z kuszy pachołkom?...

Spojrzała na niego zalotnie.

— Co tam z kuszy... Szyp z oczu waszych groźniejszy... i przeraził się śmiałością własnych słów.

Ale ona śmiała się dalej.

— Sami tak po sadzie chodzicie? — spytała, zmieniając nagle to rozmowy.

— Nudno — użalił się Wojsław.

— Rycerzowi, co rządy w całem grafstwie sprawuje nudno? — spytała. Zawstydziła go i szła wolno naprzód. Czuł, że powinien wytłomaczyć się przed nią, szedł za nią. Sam nie wiedział, jak zaczął spowiadać się powoli.

Ona swobodnie czyniła mu swoje uwagi i tak poznali się bliżej. Wszak on darował życie jej ojcu... miała więc wdzięczność i zaufanie do niego.

On lubił mówić jej o sobie, wspominać przeszłość i wpatrywać się przytem w jej oczy: ciągnęły go do siebie mimowolnie! I długo nieraz chodzili po alejach ogrodu.

Nie mówili nigdy o miłości. Przeciwnie, rozmowa ich wyłącznie prawie poruszała sprawy bieżące. Wyglądali oboje na wiadomości z Wismary, on spodziewał się od księcia Albrechta, że mu przyzna prawa do władzy nad Rostockiem, ona czekała na listy od ojca.

Od strony ogrodu brzeg rzeki był wysoki i ścięty jak ściana. Widok z tego miejsca był bardzo rozległy i barwny.

Raz idąc razem, przyszli oboje, Wojsław i Truda nad stromy brzeg wody i wzrok ich popłynął w dal.

Widać było stąd doskonale, jak na dłoni, po drugiej stronie Warnawy smutne słowiańskie przedmieście; dalej biegła ku niebu po ziemi wstążka żółtawa wśród zielonych łanów, droga główna, wiodąca do Wismary.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Konfiskata. Poniedziałkowy numer *Głosu Narodu* uległ konfiskacie za depeszę z Pragi, donoszącą o stanie umysłów w Czechach. C. k. prokurator, p. Doliński, dopatrzył się w tej depeszy „obrazy Majestatu“ i „podburzania przeciw władzy“. Równobrzmiącą depeszę ogłasza poniedziałkowy poranny numer wiedeńskiej *Sonn- und Montangszeitung*, a więc dziennika uchodzącego za półurzędowy. Prokuratorja wiedeńska w tekście tej depeszy żadnych znamion karnych oczywiście dopatrzeć się nie mogła.

„Racławice“, panorama pędzla pp. Wojciecha Kossaka i Jana Styki, już się znajduje w Nowym Jorku, dokąd przewieziona została przez p. Edwarda Kołakowskiego. Panorama wystawiona będzie we wszystkich wielkich miastach Północnej Ameryki.

Z Domu Matejki. Komitet Tow. im. J. Matejki zawiadamia, że z dniem 1 stycznia 1900 r. obowiązki kustosza Domu objął p. M. Szukiewicz.

Kongregacja kupiecka odbyła w niedzielę zgromadzenie po raz pierwszy w sali Rady miejskiej od r. 1824. Po przyjęciu sprawozdania rachunkowego za rok ubiegły i udzieleniu absolutorjum, uchwalono budżet na rok bieżący. Uchwalono podwyższyć subwencję dla wyższej szkoły handlowej do kwoty 1000 koron. Wyznaczono, jako ostatnią ratę, na restaurację katedry 100 koron. Wniosek p. Schillera w sprawie założenia fachowej gazety kupieckiej przekazano wydziałowi i specjalnej ankiecie do rozpatrzenia. — Przyznano zapomogi dla wdów po kupcach, a w końcu dokonano wyborów. Starszym kongregacji przez aklamację wybrano ponownie p. Henryka Schwarza, podstarszym p. Władysława Fischera, skarbnikiem p. Wiktora Suskiego. Radcami kongregacji wybrani zostali pp.: Jerzy Mikucki, Franciszek Lenert, dr Henryk Szarski, August Porębski, Ignacy Sobolewski, Leon Schiller de Schildenfeld, Kłosiński i Jan Kanty Federowicz. W końcu przyjęto na członka p. Zenona Skalskiego, prokurzystę firmy Marji Pranss.

Z teatru. W sobotę odegrano wesołą krotochwilę w 3 aktach Bissona p. t. „Kontroler wagonów sypialnych“, która w ostatnim sezonie cieszyła się niezwykłem powodzeniem na wszystkich scenach europejskich.

Treść krotochwili nie bogata, osnuta, jak zwykle tego rodzaju roboty, na niewierności małżeńskiej, pełna niespodzianek, komicznych sytuacyj i t. d., w których fonograf odgrywa rolę *fatum*, kierującego ludźmi i zdarzeniami, prowadząc wszystko do wesołego rozwiązania.

Krotochwilę Bissona, wystawioną z niezwykłą starannością, artyści grali z humorem, jakkolwiek wogóle *tempo* sztuki było cokolwiek za wolne.

Znakomitym był pan Solski, jako mniemany kontrolor wagonów sypialnych. Pani Bednarzewska z nieporównanym wdziękiem odtworzyła swoją małą rólkę Anieli.

Publiczność bawiła się doskonale. Teatr przez obadwa wieczory był zapełniony. „Kontroler“ może liczyć na kilka „dobrych“ przedstawień. *L.*

Żydowskie rozpasanie. Na ulicy Stolarskiej znajduje się sklep żydowski z towarami łokciowemi. Na wystawie u tego żyda znajdują się obecnie makatki z wizerunkiem „Madonny della Sedia“. Cóż na to świetne władze krakowskie, co chrześcijańska publiczność?

W Podgórzu, w bliskości kościoła, otwarty został tymi dniami nowy handel papieru, materjałów piśmiennych i artykułów religijnych. Handel ten prowadzi pani Ludwika Mikowa, wdowa po geometrze, po którym pozostało liczne potomstwo. Nowy ten handel chrześcijański polecamy gorąco wszystkim czytelnikom i zwolennikom naszego pisma, jak i wogóle całej chrześcijańskiej publiczności.

Na ostatnim balu dworskim w Wiedniu tańczono oprócz polek, kadryla i nieodzownych, a tak ślicznych walców straussowskich także i „menueta“. Menueta możnaby nazwać królem tańców. Jest on pochodzenia francuskiego, a za Ludwika XIV był ulubionym tańcem narodowym; elegancka publiczność francuska poświęciła się jego studjom z największym zapałem. Obecnie znowu wchodzi menuet w modę. Nie ma w istocie tańca, któryby pod względem piękności ruchów, wdzięku i powagi mógł rywalizować z menuetem. W Warszawie menuet jest już od lat paru ulubionym tańcem salonowym. Dziwna rzecz, że na naszych salonach nie jest on jeszcze znany. Słyszeliśmy, że w tutejszej szkole tańców p. Karoliny Witkay i syna, obecnie menuet został włączony do repertoaru nauki.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Lwów 15 stycznia. (*Tel. pryw.*) Witold Wolański, bohater głośnego przed bardzo niedawnym czasem procesu, zmarł nagle w dobrach swoich Mikuczeny na Bukowinie.

Wielki kolejowy most kamienny na Serecie pomiędzy Ostrowcem a Haliczem długi na 64 metry zarysował się w sklepieniach i fundamentach. Most ten zbudowany został w roku 1895 kosztem ćwierci miljona guldenów. Skutkiem niebezpieczeństwa pasażerowie wysiadają przed mostem z wagonów i idą pieszo mostem drewnianym do Pueniowa. Stwierdzono, iż kamień, z którego most budowano, był nader kruchy.

Śledztwo zarządzone przez policję z powodu zatrzymanych 10 b. m. dwóch dziewczyn, które stać się miały ofiarą handlarzy żywego towaru, ma pomyślne wyniki. Dziewczyny wysłane zostały przez żyda Bleiberga ze Śniatyna. W Wiedniu oczekiwał na nie żyd Gabisch ze Skałacza w Rumunji. Gabischa w Wiedniu aresztowano; znaleziono przy nim znaczne kwoty w banknotach austrjackich i angielskich. Policja w Gałaczu doniosła, że Gabisch znany jest jako handlarz dziewcząt. Obie ostatnie ofiary przeznaczone były do Ameryki.

Wiedeń 15 stycznia (*Tel. pryw.*). Dowiadują się, że w Kołach parlamentarnych uważają za rzecz pewną, iż prace nad utworzeniem nowego gabinetu zostały ukończone. Nominacja nowego ministerstwa ma nastąpić już w najbliższych dniach.

W nowym rządzie zasiadać będzie z pewnością trzech ministrów bez teki. Okazuje się z tego, iż wbrew doniesieniom dzienników przywódcy lewicy zgodzili się na powołanie ministra-rodaka.

Wiedeń 15 stycznia. (*Tel. pryw.*) Jak donosi *Deutsches Volksblatt*, odbyło się w sobotę zapowiedziane posiedzenie przywódców stronnictw lewicy, a w związku z niem następnie posiedzenie obecnych w Wiedniu członków niemieckiej partji narodowej. Przedmiotem obrad w konferencji przywódców stronnictw lewicy była kwestja współdziałania lewicy w dziele utworzenia nowego gabinetu. W toku obrad wyszły na jaw zasadnicze różnice zapatrywań, przyczem pewna część liberałów gwałtownie zwalczała projekt wydelegowania z łona lewicy parlamentarnego zastępcy do mającego się utworzyć gabinetu.

Wynik debat był negatywny, nie powzięto bowiem żadnej uchwały. Podobnie na posiedzeniu niemieckiej partji narodowej, jak donoszą, nie przyszło do żadnych rezultatów.

W tej samej kwestji przemawia organ niemieckiej partji narodowej w Czechach, liberecka *Deutsche Volkstzg.*, zapewniając, że w parlamentarnych kołach niemieckich utrzymuje się mniemanie, iż parlamentarzysta, jako proponowany pośrednik pomiędzy gabinetem a niemieckiemi partjami narodowemi, miałby niezmiernie trudne zadanie, zaś każdy nieparlamentarzysta za mało powagi i wpływu na partje.

Jako przywódców niemieckich mężów zaufania w nowym gabinecie, wymieniano między innymi profesorów: Knolla i Cyhlarza, obydwu nieparlamentarzystów.

Wiedeń 15 stycznia (*Tel. B. kor.*) Na posiedzeniu plenarnem delegacji węgierskiej del. Ugron przy dyskusji nad budżetem wojskowym poruszył sprawę zajścia w Karlsburgu, gdzie jakiś nadporucznik zarąbał w gniewie szeregowca.

Odpowiadał Ugronowi szef sekcji Jekel-Faluszy; oświadcza on, iż władze wojskowe nie mają do tej pory wiadomości o tym wypadku. Każde takie zajście poddawane jest najsurowszemu śledztwu, skoro tylko nadejdzie o niem urzędowe doniesienie. Wypadki takie są w armji sporadyczne.

Przy ocenianiu ich należy brać pod uwagę temperament jednostki. Tego rodzaju akty brutalności nie odpowiadają jednak duchowi wojska, które nie może być za nie odpowiedzialne.

Del. Ugron oświadczył, że przyjmuje do wiadomości odpowiedź przedstawiciela rządu.

Wiedeń 15-go stycznia. (*Tel B. Kor.*) Na plenarnem posiedzeniu delegacji austrjackiej del. hr. Dzieduszycki podnosił zasługi trójprzymierza dla pokoju, żalił się jednak na wykonywanie przez Niemcy konwencji weterynarskiej. Mowca jest zadowolniony z zapewnień hr. Gołuchowskiego, że wiadomości o wydalaniach z Niemiec są przesadzone, ale wolałby, gdyby te wiadomości były zupełnie nieprawdziwe. Mowca domagał się pomnożenia liczby konsulów w Prusach Wschodnich i w Ameryce. Urzędnicy tych konsulatów powinni znać języki słowiańskie.

Na początku posiedzenia prezydent upomniał, aby nie tykać spraw wewnętrznych, w szczególności zaś spraw wewnętrznych drugiej połowy mocarstw, jak to uczynił jeden z mowców na zeszłem posiedzeniu.

Wiedeń 15 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) W niedzielnym obiedzie delegacyjnym u hr. Gołuchowskiego wzięli udział ministrowie: Krieghammer, Fejervary, Hegedüs, prezes trybunału rachunkowego Plener, oraz wielu delegatów austrjackich, między tymi hr. Dzieduszycki i Winnicki.

Wiedeń 15 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Na ogólnych audjencjach u cesarza przyjmowani byli: tajny radca Dumba, b. minister Bärnreither, oraz członkowie prezydjum rady nadzorczej austrjackiego Banku.

Praga 15 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). W kopalniach węgla Towarzystwa kolei państwowych i Pragskiego Towarzystwa przemysłu żelaznego w miejscowościach Schlan i Kladno wybuchł strejk. W Wausdorf strejkuje 3000 robotników. Porządek nigdzie nie został zakłócony.

Nowy Jork 15 stycznia. (*Tel. pryw.*) Niezwykłe igrzysko natury miało miejsce w Meksyku, w stanie Michvacau w pobliżu jednego z jezior. Przed kilku tygodniami mianowicie posłyszano tam nagle podziemne szmery i odgłosy — a potem bezpośrednio niezwykle silną detonację, która całą okoliczną ludność w najwyższym stopniu przeraziła. W kilka godzin zauważono, że z sąsiedniego pagórka, obfitującego w gorące źródła siarczane, wydobywał się olbrzymi, gęsty słup dymu. Skoro pierwszy strach przeminął i ludzie ośmielili się na miejsce zbliżyć — odkryto, że na szczycie tegoż powstało duże jezioro, o ciepłej siarczanej wodzie — w obszarze conajmniej kilometra, a głębokości 12 metrów.

Wszystkie te zjawiska były więc prawdopodobnie wywołane przez proces tworzenia i wybuchu gorących źródeł — spowodowane zaś zostały przewrotami podziemnymi.

Z wojny w Południ. Afryce.

Londyn 15 stycznia. (*Tel. pryw.*) Angielscy korespondenci wojenni nie tają się z refleksjami, niezbyt pochlebnemi dla jenerałów i pracy mobilizacyjnej ministerstwa wojny. Bitwa pod Colenso i jenerał Buller stanowią przedmioty najsurowszej krytyki, której typowym przykładem jest następująca korespondencja *Standarda*, pisana w dzień klęski nad Tugelą: „Atak na Colenso musiał się nie udać. Wszystko jest przeciw nam; nie mamy sposobnych szpiegów wojennych, kawalerja nasza nie jest zdolna spełniać w tutejszym terenie służby rekonesansowej, chociażby jako tako możliwej, zresztą ma za złe konie i jest jej za mało. Nasza artylerja nie dorównywa nieprzyjacielskiej ani liczebnie, ani pod względem zaprzęgów, obsługi i donośności strzałów. Piechota nasza nie walczyła nigdy z takim nieprzyjacielem, jest zdemoralizowana ciągłemi niepowodzeniami, a przedewszystkiem niezdolna do stawiania przez dłuższy czas oporu przeciwnikowi, który z niedostrzegalnych i niemożliwych do zdobycia pozycyj, zasypuje ją gradem kul. Ludzie zachwiani są w zaufaniu do oficerów, którzy raz po raz prowadzą ich niemal w ręce nieprzyjaciół, ukrytych niewiadomo gdzie. Dotychczas ostateczną naszą nadzieją bywał zawsze bagnet.

Teraz, gdy Boerowie zmienili taktykę i bronią się od ataku w rowach głębokich, krzakami maskowanych, a otoczonych siecią kolczastego drutu i w ten sposób uniemożliwiają atak od frontu, zaufanie w bagnet zniknęło, a z niem odwaga. Ludzie nasi wiedzą bardzo dobrze — cokolwiekby o tem donosiły fałszywe źródła — że Boerowie dawniej za złomami skalnemi, a teraz w swych rowach strzeleckich, ponoszą bardzo małe straty w stosunku do strat naszych i zaczynają się domagać już całkiem głośno, by im dawano podobną ochronę, gdyż nie chcą być dłużej „żerem dla karabinów Mausera“.

Trudne warunki pogarsza złe żywienie, niemożliwa pogoda z upałami w dzień, a przymrozkami w nocy, przeciw którym nie jesteśmy całkiem zabezpieczeni, częsty brak wody, zwłaszcza na długich marszach; wobec tych faktów karność, która i tak nigdy wzorową nie była, rozluźnia się coraz bardziej, a oficerowie muszą na wszystko oczy zamykać. Ale i oficerom niewiele jest lepiej, cierpią tak samo i na tosamo, a skutki są takież same. Odwaga ich i gotowość poświęcenia życia nie zmniejszyły się jeszcze, ale zresztą usposobienie korpusu oficerskiego jest podobne do usposobienia wśród żołnierzy. Jenerałowie i sztabowcy tak samo nie mogą sobie z oficerami młodszymi dać rady, jak ci z szeregowcami. Ufność do sztabu jeneralnego zniknęła u oficerów, a co najgorsza, utracili oni wiarę w samych siebie, gdyż przynajmniej oficerowie starsi i znaczna część młodszych przekonali się, iż ich taktyczne wykształcenie równie nie wystarcza, jak ich doświadczenie praktyczne“.

Uroczystość Jordana (Bohojawlenije) według greko-katolickiego obrządku, przypada w tym roku we czwartek, tj. 18 bm. Z tego powodu w tutejszym grecko-kat. parafjalnym kościele św. Norberta, rozpoczynają się nabożeństwa we środę. W czwartek zaś Suma rozpocznie się o godzinie 10, a około wpół do 12 odbędzie się na plantacjach, naprzeciwko kościoła, święcenie wody, na pamiątkę chrztu Zbawiciela w rzece Jordan.

Prezydent Friedlein dał się w ostatniej chwili nakłonić partji konserwatywnej do zwołania posiedzenia Rady miejskiej w celu obrad nad statutem na poniedziałek, środę i czwartek. Na posiedzeniu poniedziałkowem r. m. dr Fr. Paszkowski, postawił wniosek, aby przed przystąpieniem do dyskusji nad dalszemi paragrafami Rada miejska zajęła się rozstrzygnięciem sprzeczności zachodzącej pomiędzy uchwaleniem wniosku r. m. Rottera o powszechnem głosowaniu, a pomiędzy nieuchwaleniem kurji, w którejby nowouprawnionych do głosowania pomieścić się dało.

R. m. Rotter prosił o odroczenie tego do następnego posiedzenia, ponieważ zwołanie Rady na poniedziałek było niespodziewane, a sprawę należy z rozwagą i ostatecznie już załatwić. Zarówno r. m. Paszkowski, jak r. m. Leo zgodzili się na odroczenie tej sprawy do środy. W środę zatem dopiero odbędzie się decydująca walka pomiędzy partją konserwatywną z jednej a żydowsko-liberalną z drugiej strony o sprawę powszechnego głosowania.

Resztę posiedzenia zapełniło załatwienie dalszych paragrafów statutu, pozbawionych doniośléjszego znaczenia.

Przy paragrafie 34-tym jednakowoż, dotyczącym sprawy reklamacyj przy spisie wyborców, przyszło do ostrego starcia pomiędzy referentem statutu, radcą magistratu Schlichtingiem a r. m. prof. Leo. Mianowicie radca Schlichting wbrew zdaniu komisji poparł wniosek r. m. Seinfelda, aby zatrzymać dotychczasowy sposób postępowania, gdyż nowy system, proponowany przez komisję, zbyt wielu zajmowałby urzędników i zbyt dużo kosztowałby pieniędzy.

Prof. Leo surowo skarcił urzędnika Magistratu, że na stanowisku referenta nietylko nie broni wniosków komisji, ale występuje przeciwko nim. Radcy miejscy Kohn, Seinfeld i Rotter biorą p. Schlichtinga w namiętną obronę, a r. m. Rotter wypowiada nawet z tego powodu bardzo patetyczną mowę, której sens jest mglisty.

Głosowania, jakie się następnie odbywały, były opłakanym przykładem chaosu, jaki panuje w Radzie.

Każde głosowanie odbywano kilkakrotnie z coraz to nowym rezultatem wśród nieustających dyskusyj formalnych, przy których każdy radca, zwłaszcza żydowski, poucza autorytatywnie prezydenta, jak ma się odbywać głosowanie, tak aby wypadło dobrze. Zwłaszcza ustawiczne: „Ja proszę o głos!“ z silnym naciskiem na słowie „ja“, dobywa się najczęściej i najgłośniej z ust Kohna i Rosenblatta.

R. m. Kohn kilkakrotnie chce jeszcze prowokować radcę Schlichtinga do wyjaśnień najbardziej zaumiewającemi pytaniami, jak n. p.: „czy krajową władzą polityczną jest namiestnik, czy minister“, na co p. Schlichting nie chce odpowiadać ale, rzucając groźne spojrzenie w stronę profesora Leo, oświadcza, że on tu jest tylko na to, aby odczytywać statut z drukowanego projektu.

Długą dyskusję wywołuje sprawa urzędowych kopert przy kartach głosowania, oraz sprawa poruszona przez hr. Wodzickiego, aby Radzie miejskiej nadać prawo decydowania i zatwierdzenia wyboru. Uchwalono oświadczyć się za wnioskami komisji, a wbrew referentowi Schlichtingowi za nowym procederem przy reklamacjach, dalej uchwalono tylko głos oddany w urzędowej kopercie uważać za ważny, a wreszcie nie zgodzono się na pomysł p. Wodzickiego, aby Rada miała prawo niezatwierdzić wybory niemiłych sobie osób.

Związek literacki. Dziś, we wtorek o godz. $6^1/_2$ wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie Związku literackiego.

Policja aresztowała wczoraj na dworcu kolejowym Jefrema Szefczyka ze Stawiszy, 20 lat liczącego i Wania Wotrala z Śniechicy pow. Grybowskiego, lat 17 liczącego, Rusinów, którzy wybierali się do Ameryki bez paszportów i bez fanduszów na drogę. Obaj zwabieni byli przez ajentów żydowskich; pierwszy jechał na Zagrzeb, drugi na Berno Morawskie, gdzie na nich oczekują żydowscy ajenci.

Depesze poranne „Głosu Narodu“.

Liberec 16 stycznia. (*Tel. pryw.*) Tutejszy radykalno-narodowy niemiecki organ zajmuje zdeklarowane nieprzyjazne stanowisko względem zainaugurowanego przez pewną część przemysłowców ruchu. „Aranżerowie tego ruchu, pisze wspomniany dziennik — nie posiadają ani krzty narodowego poczucia i dopuszczają się wprost zdrady względem ludu niemieckiego. Manifestacja ta nie może być w żaden sposób przez czeskich niemców aprobowaną, a podpisania jej odmówić trzeba. My nie potrzebujemy takich pośredników“.

Kładno 16-go stycznia. (*Tel. pryw.*) Górnicy uchwalili na zgromadzeniu, odbytem dnia 15 b. m. z powodu odmówienia im podwyższenia płacy ze strony zarządu — natychmiastowe rozpoczęcie ogólnego strejku. Jest w tym okręgu 11 szycht i 11.000 robotników.

Praga 16 stycznia. (*Tel. B. K.*). Strejk w szybach węglowych, w Schlanie i Kladnie, ogólnia się coraz więcej. Wczoraj pracowało bardzo niewielu robotników.

Praga 16 stycznia. (*Tel. pryw.*). Poseł dr. Engel miał się wyrazić w Budziejowicach, gdzie bawił w przejeździe, że ucieka z Wiednia, jakkolwiek jego obecność jest tam potrzebna, gdyż obawia się, że wśród obecnego polowania na ministrów i na niego by może kolej przyszła — a ewentualności tej chciałby uniknąć.

Mowa dep. Kramarza.

Wiedeń 16 stycznia. (*Tel. pryw.*). Na poniedziałkowem plenarnem posiedzeniu delegacji austrjackiej zabrał między innymi głos delegowany czeski, dep. Kramarz.

Mowca protestuje przeciwko temu, aby naród niemiecki miał odgrywać w tem państwie rolę kierującą. Narody słowiańskie stoją na własnych nogach i mogą się obejść bez prowadzenia, które, doprawdy, nie jest najlepsze. (*Prezydent upomina mowcę, aby nie odchodził od przedmiotu*).

Del. Kramarz (*mówi cicho*): Nie jest przyjemnie mówić w Austrji o budżecie spraw zagranicznych; ma się wówczas uczucie, że się jest odepchniętym i uciśnionym. (Prezydent: Ja nie rozumiem ani słowa z tego, co pan mówi!) Del. Kramarz: O tyle będzie mi przyjemniej, ponieważ widzę, że jest praktyka, aby mowcom czeskim ustawicznie przerywać...

W chwili, kiedy cały świat jest w ruchu, kiedy katastrofy mogą spaść na całe ludy i państwa, jesteśmy tylko widzami, jesteśmy dodatkiem do niemieckiego państwa w jego śmiałym, wspaniałym locie przez świat. Nie można się obronić obawie, że przez sojusz z Niemcami idziemy ku wielkim niebezpieczeństwom.

Ześlizgujemy się z pozycji, jaką zajmowaliśmy od stuleci. Wewnętrzne stosunki są bardzo złe i są na najlepszej drodze, aby stać się jeszcze gorszemi. A przecież mamy dobrą dwumilionową armję. Nie jest to *quantité négligeable* i dlatego wewnętrzne zamieszki nie mogą nas spychać do drugiego rzędu mocarstw.

Co do trójprzymierza jest ono u nas fanatycznie propagowane. Jest ono potrzebą serca niemieckiego ludu, ale skutkiem tego nic nie znaczymy i zawsze nas tam tylko znaleść można, gdzie są Niemcy, bez względu na to, czy to odpowiada naszym stosunkom, czy nie. Nie my Niemiec, ale Niemcy nas potrzebują.

Ich polityka może je wprowadzić każdej chwili w konflikt z innem mocarstwem, więc potrzebują podpory i pokrycia tyłów. Potrzebujemy pokoju i, o ile Niemcy dają jego rękojmię, nie mamy nic do zarzucenia przeciw stosunkowi z nimi. Ale gdy się u nas krytykuje trójprzymierze, to tak jakby się popełniało zbrodnię stanu!!

Z chwilą zjazdu w Petersburgu zdawało się, że zaczniemy samodzielną politykę. Uczucie ulgi zapanowało w całej monarchji. Z Rosją mamy wspólny interes w tem, aby w Azji Mniejszej nie powstały nowe, potężne, ekonomiczne Niemcy.

Ciężkim cieniem w naszym stosunku z Rosją jest jednak nasza serbska polityka. Smutnem jest i zawstydzającem dla Austrji, że jest protektorem takiego człowieka jak Milan. (Prezydent: „Ależ Milan jest ojcem panującego monarchy“.

Del. Pacak: „Niechaj ten monarcha nad tem ubolewa, ale nie my!“ Wesołość).

Kramarz kończy swoją mowę następującemi słowami, które budzą wielką sensację:

„**Wierne, radośnie składające ofiary ludy są za swoją wierność i ofiarność karane i spotykają się z ostremi groźbami. Za to na innej stronie otwarty rokosz przeciw państwu i jego warunkom egzystencji jest wynagradzany. (Potakiwania na prawicy).**

„**Każdy rozumie, że potrzeba pokoju, ale czynić się wszystko, aby ten pokój uniemożliwić. Wzmacnia się nieprzejednanych i nie ma się żadnej życzliwości dla tych, którzy posuwają się do ostateczności, aby umożliwić pokój; ma się gorzkie uczucie — i to jest najstraszliwsze dla państwa, że dla trzymających się prawa w tem państwie nie ma miejsca.**

„**Ma się tego dosyć, aby grać wiecznie rolę Kassandry i ręka opada zmęczona, która zbyt długo wyciągnięta była do pokoju nie znajdując przyjęcia.**

„**Więcej powiedzieć nie mogę w tej ciężkiej chwili. Mogę tylko, gdy widzę, jak się w tem państwie rządzi, zakończyć łacińską prawdą: „Quem Deus perdere vult — dementat“. „Kogo Bóg chce zgubić — na tego zsyła szaleństwo“.** (Oklaski).

Wiedeń 16 stycznia. (*Tel. B. K.*). Na pełnem posiedzeniu delegacyj węgierskich zabierali głos w dyskusji nad budżetem wojskowym delegaci Ugron, Hollo i Gajary. Przedstawiciel rządu, szef sekcji Jekel-Faluszy, odpierał zarzuty Ugrona, zapewnił, że plan mobilizacyjny, który jest tajemnicą państwową, jest zupełnie gotów, i każdej chwili, z którejkolwiek strony nastąpiłby atak, siła zbrojna monarchji byłaby najzupełniej przygotowana, aby go odeprzeć. Przedstawiciel rządu zapewnił wreszcie, że oficerowie nie są bynajmniej wyróżniani od innych warstwy społeczne. Szef sekcji Jekel-Faluszy zabierał także głos przy sprawie podwyższenia gaż oficerskich. Następne posiedzenie delegacji węgierskiej odbędzie się dzisiaj. Na porządku dziennym stoi kredyt okupacyjny.

Wiedeń 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). *Wiener Ztg.* ogłasza, że cesarz nadał grecko-katolickiemu proboszczowi i dziekanowi w Sawkach, ks. Franciszkowi Skulskiemu, krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Wczoraj odbył się drugi delegacyjny obiad u cesarza. W obiedzie wzięli udział: Gołuchowski, Wittek, Szell, obaj prezydenci delegacyj, wiceprezydenci, oraz wielu delegatów, między innymi: Jaworski, Dzieduszycki, Popowski, Sokołowski, Ochrymowicz i Winnicki. W obiedzie uczestniczyło nadto wielu wysokich urzędników.

Wiedeń 16 stycznia. (*Tel. pryw.*). *Fremdenblatt* dementuje, jako przedwczesne, wszelkie pogłoski o przyszłem obsadzeniu stanowiska prezydenta Banku austro-węgierskiego.

Petersburg 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) *Journal de St. Petersbourg* zaznacza w jednym artykule, że cała Europa żywi przekonanie, iż zbliżające się stulecie będzie epoką pokoju, w której ludy będą mogły oddać się zupełnie wielkim dziełom cywilizacji. Dziennik wskazuje następnie na wystawę paryską, jako na dobrą wróżbę rozpoczynającego się nowego perjodu. Należy się spodziewać, że wiek dwudziesty będzie wiekiem tryumfu dla sprawiedliwości i pokoju.

Petersburg 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Rosyjska ajencja telegraficzna donosi, co następuje: Przeciwko doniesieniu prasy zagranicznej, jakoby pewien okręt rosyjski zaaresztowany został przez angielskie panceraiki i że rosyjski Lloyd w sprawie tej prosił o interwencję władz rosyjskich, zapewniają tutaj, że wogóle nigdy jeszcze żaden statek rosyjski przez wojenne okręty angielskie nie był zatrzymywany.

Belgrad 16 stycznia (*Tel. B. K.*). Wszelkie pogłoski o podaniu się do dymisji gabinetu są nieprawdziwe.

Drezno 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Cesarzowa niemiecka przybyła tu w odwiedziny do księżnej Fryderykowej szlezwicko-holsztyńskiej.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Biuro Reutera donosi z Laurenço Marquez z d. 14 b. m.: Rada zawiadowcza Banku narodowego Transwaalu, który siedzibę ma w Pretorji, chciała kierownika tutejszej filji bankowej, Anglika, z zajmowanego stanowiska usunąć. W drodze sporu prawnego rozstrzygnęły odnośne sądy na korzyść Anglika, motywując wyrok tem, że Anglik mianowany został przez administrację w Londynie.

Londyn 16 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) W niektórych kołach wojskowych pojawia się pogłoska, że jenerał Buller znowu poniósł klęskę. Urzędowej wiadomości brak.

Londyn 16 stycznia. (*Tel. pryw.*). Wzburzenie umysłów, wskutek długotrwałego braku wieści z pola wojny, wzmogło się tutaj niesłychanie. Depeszę lakoniczną lorda Robertsa, który doniósł, że w sytuacji nie zaszła żadna zmiana, przyjęto z niedowierzaniem. Ludność obawia się, że urząd wojenny dlatego wstrzymuje wszystkie telegramy, gdyż są one niepomyślne dla Anglików.

Pretorja 16 stycznia. (*Tel. pryw.*) *Standard and Diggers News* szacuje straty Boerów przy Ladysmith w dniu 6 b. m. na 26 poległych i 77 rannych.

Do Czytelników „Głosu Narodu"!

Począwszy od 1 Stycznia 1900 r. wydawnictwo „Głosu Narodu" zostało znacznie rozszerzone

bez żadnego podwyższenia prenumeraty.

„GŁOS NARODU" jest wydawany od N. Roku **dwa razy dziennie.**

Numer poranny „Głosu Narodu" wychodzi stale **o godzinie 8 rano.**

Numer popołudniowy „Głosu Narodu" znajduje się już w rękach wszystkich abonentów miejskich **o godzinie 2 popołudniu.**

Temu ogromnemu powiększeniu rozmiarów dziennika i obfitości jego tekstu towarzyszyć będą

gruntowne ulepszenia

zarówno w dziale informacyjnym, jakoteż we wszystkich innych kierunkach redakcyjnych.

Nie szczędząc nakładów, ni pracy, będzie staraniem redakcji, postawić *Głos Narodu* na wyżynie wymagań nowożytnej techniki publicystycznej

jako pierwszorzędny dziennik kraju,

taki bowiem obowiązek nakłada na redakcję zwiększająca się z dniem każdym liczba czytelników i przyjaciół, oraz rosnąca w szerokich kołach ludności popularność *Głosu Narodu.*

Dotychczasowe rozmiary dziennika okazały się stanowczo za małe, aby temu obowiązkowi sprostać, to też, bez względu na trudności, zdecydowaliśmy się przystąpić do daleko idących ofiar, które stały się możliwe dzięki gorącemu poparciu, jakiego ze strony naszych abonentów doznajemy. Miło nam też, iż zapowiedź dwukrotnej dziennej edycji *Głosu Narodu*, mogliśmy złożyć przed rokiem 1900 naszym czytelnikom w gwiazdkowym upominku.

Nie myślimy występować z szumnemi zapowiedziami. Chcemy, aby praca nasza sama za siebie mówiła. Niewzruszony kierunek demokratyczny, chrześcijański i narodowy, któremu zostajemy wierni od chwili założenia naszego dziennika, poparty nieugiętą odwagą swego przekonania i najzupełniejszą, najdumniejszą niezawisłością, jest dla nas rękojmią, że ten serdeczny węzeł, zawiązany między redakcją dziennika a jego czytelnikami, z każdym dniem silniej będzie się zacieśniał.

W roku 1900 rozpoczęliśmy drukować na szpaltach *Głosu Narodu* wielką oryginalną powieść historyczną polską, umyślnie dla naszego dziennika napisaną, **ku uczczeniu jubileuszu Uniw. Jagiell.** przez *Bogdana Jaxę Ronikiera*, pod tytułem:

ALMA MATER.

Nadto w roku 1900 rozpoczniemy na szpaltach *Głosu Narodu* druk wielkiej, na pół historycznej trylogji powieściowej, obejmującej pod zbiorowym tytułem:

Wiek łez i krwi

całe nasze dzieje w wieku właśnie ubiegłym, od czasu Legjonów aż po chwilę dzisiejszą.

Każda część tej trylogji będzie nosiła tytuł, zaczerpnięty z pieśni narodowej. Pierwsza powieść p. t.: **„Jeszcze Polska nie zginęła"**, obejmować będzie epokę aż do rewolucji listopadowej. Druga powieść p. t.: **„Z dymem pożarów"**, kończyć się będzie obrazami styczniowego powstania. Trzecia, najzupełniej już współczesna, dotknie stosunków w Królestwie polskiem, oraz życia emigrantów polskich za Atlantykiem, a nosić będzie tytuł: **„Oj! nie traćwa nadziei!"**.

W wychodzących bezpłatnie przy *Głosie Narodu*, tygodniowych arkuszach, „BIBLJOTEKI POWIEŚCIOWYCH ARCYDZIEŁ EUROPEJSKICH", drukować będziemy romans genjalnego amerykańskiego powieściopisarza *Bret-Harta,* osnuty na tle stosunków wśród pierwszych osadników Kalifornijskich pod tytułem:

„GABRYEL CONROY".

Telegraficzną i telefoniczną służbę informacyjną, prócz naszych stałych korespondentów w Wiedniu i we Lwowie, objęło od dnia 1-go Stycznia 1900 r. c. k. telegraficzne i korespondencyjne Biuro w Wiedniu. Nadto zapewniliśmy sobie bezpośrednie informacje z kół parlamentarnych i sejmowych, oraz liczne oryginalne korespondencje z życia i wypadków bieżących w Paryżu, Berlinie, Rzymie, Londynie i Petersburgu. Szczególny nacisk położymy wreszcie na najdokładniejsze informowanie czytelników o wszystkich godnych uwagi faktach, obchodzących nasze społeczeństwo pod zaborem rosyjskim i pruskim — zwłaszcza zaś listy z Warszawy pojawiać się będą odtąd w regularnych odstępach czasu. Nawiązaliśmy nadto żywe stosunki z centrami ruchu politycznego i umysłowego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie.

Redakcja.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.